

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Prima Aprilis!

Zanim Szanowni Czytelnicy oglądają się, nadejdzie ów dzień, przeznaczony przez tradycję wiekową na zwodzenie się wzajemne. Wówczas wolno bezkarnie brać na kawał swego bliźniego, jeżeli mądry, nie obrazi się wcale, owszem, uśmiechnie do broduśnie, machnie ręką i rzeknie:

— Dla mnie to nie nowina! Przecież my zwodzimy się, jak rok długi!...

I każdy musi mu przyznać rację.

Nie wspominam tu o polityce, gdyż tam im kto lepiej potrafi „szklic”, ma tem lepszą markę, także i w życiu prywatnym na każdym kroku spotykamy się też z najrozmaitszymi naciągami, tak, jakby w roku było trzysta sześćdziesiąt pięć lub sześć razy pierwszego kwietnia.

Spotkało i mnie coś podobnego, choć dopiero marzec.

Jak zapewne Szan. Czytelnikom wiadomo, poświęciłem w poprzedniej kronice sympatyczną wzmiankę naszemu ruchowi kobiecemu i sam wyraźnie zaznaczyłem, że animusz zbyt mnie może uniósł daleko i kto wie, czy nie przyjdzie mi zato odpokutować wobec trybunału domowego. Co prawda, pomyliłem się, a to zdarza mi się dość często, natomiast otrzymałem aż z dwu stron równocześnie listy z pogrozkami, bym się miał na baczności, gdyż krakowskie sufrażystki na tajnym posiedzeniu na wniosek swego *advocatus diaboli* (naturalnie w spódnicy lub co najwyżej, w żip-kilotkach) uchwały większością czterech głosów ukarać mnie śmiercią, jako zdeklarowanego wroga emancypacji niewieściego rodu. Wybrano w tym celu trzy najsilniejsze i najenergiczniejsze, które mają śledzić mnie na każdym kroku i gdy tylko sposobność się nadarzy, gdzieś w ciasnej ulicy lub ciemnej sieni zadławić po prostu jak królika, a następnie wystawić me zwłoki na widok publiczny z ostrzegawczym napisem: Tak stanie się każdemu, kto nie idzie razem z nami!

Poddaję się z pokorą wyrokowi, jeśli to naturalnie nie jest prima aprilisowa mistyfikacja z miesiąca marca, prosiłbym jednak bardzo uniżenie, aby moje prześladowczynie zechciały odłożyć wykonanie wyroku co najmniej na lat siedm, gdyż dopiero od lat trzech jestem ubezpieczony w zakładzie pensyjnym, a *pensionsfähigkeit* osiągnę po siedmiu następnych, gdyż tak powiada statut. Wobec tego wdowa po ś. p. kronikarzu nie otrzymałaby emerytury, a pisklęta, pozostałe po nim, byłyby skazane na marną śmierć głodową.

Sądzę, że to przedstawienie sprawy wzruszy ich serca, w których chyba litość jeszcze nie zamarała i wejrząwszy w położenie mych P. T. spadkobierców, przychylią się do mej prośby, za co im już z góry dziękuję.

Jeżeli jednak wyrok jest nieodwołalny i musi być wykonany natychmiast, niech z łaski swej wkupią mi brakujące lat siedm, a wówczas każdej chwili jestem do ich dyspozycji. Prosiłbym także, aby egzekucja nastąpiła dopiero po świętach wielkanocnych, gdyż mam kilka bardzo pociągających zaproszeń na święcone, a nie chciałbym przyjaciółom swym politycznym robić zawodu z tak blawej przyczyny.

Pozatem wyrok ów, który doręczono mi na piśmie, o mały figiel nie doprowadził do gwałtownej sceny małżeńskiej.

Zreferowano go na pięknym różowym papierze, pachnącym fiołkami i w takiejże kopercie, adres nosił wybitny charakter damskiego pisma. Połowica moja, która cenzuruje bardzo skrupulatnie wszelkie pisma nadchodzące pod moim adresem, dostawszy go w swe ręce, pewną była, że przyłapała jakiś *billet doux* i obłożyła konfiskatą, niczem Włosi tureckie statki na morzu Śródziemnym. Jako uświadomiona jednak niewiasta, znająca austriackie ustawy zasadnicze, zapewniając między innymi i tajemnicę listową, nie otworzyła go sama, kazała to uczynić mnie, ale w swej obecności...

Gdy poznała zawartość, pokiwała smętnie głową i wypowiedziała te historyczne słowa:

— A ja ci powiadam, że ty tem swoim napa-

daniem na Bogu ducha winne kobiety, upominające się tylko o swe prawa, doigrasz się kiedyś i będziesz żałować, gdy już będzie zapóźno! Wdowieństwa się nie boję, zwłaszcza, że będzie ono ofiarą z mej strony na ołtarzu ruchu kobiecego, ty jednak gorzko zapłaczesz, że straciłeś życie w kwiecie swej męskości i nic do tego nie zdziaławszy! Bo ja ci powiadam jeszcze raz, że stosunki muszą się zmienić! My kobiety musimy sobie wywalczyć to, co się nam należy, jesteśmy przecież tak samo ludźmi, jak i wy i niczem się od was nie różnimy... chyba delikatnością uczuć, a tego nam nikt nie zaprzeczy! Pamiętaj sobie moje słowa, nie kładź zdrowej głowy pod ewangelie!... Skończyłam!...

Wysłuchałem tej perory z należytym nabożeństwem i powiedziałem sobie w duchu, że ja przecież mimo to będę zdania, iż odpowiednie dla kobiety stanowisko kapłanki ogniska domowego, niż na arenie życia publicznego, a za te swoje przekonania chętnie narażę głowę, a nawet i szyję!

Drugi list w tonie mniej groźnym, a jednak bardzo urzędowym, to od egzekutorów i sekwestatorów wszelkiej kategorii. Wyrzucają z goryczą, iż proponując kobiety na stanowiska, dotąd tak chlubnie przez nich zajmowane, sprzeniewierzyłem się najzupełniej swym ideałom, wobec czego straciłem ich zaufanie. Nie powinienem się więc dziwić, jeśli wezmą się do mnie energicznie i wystąpią wobec mej osoby z całym rygorem, na jaki prawo pozwala.

— O! źle! — pomyślałem sobie — rzeczywiście „zbyczyłem”, jak powiadają nasze pocziwe krowoderskie zuchy... Wystąpiłem publicznie za zrównaniem praw niewiast z mężczyznami, ja, zdeklarowany ich przeciwnik, pozatem naraziłem się ludziom, z którymi przynajmniej dwa lub trzy razy w miesiącu mam urzędowo do czynienia, gdyż prywatnych długów nigdy nie płacę z przyjemnością, a podatków z zasady! A zasady, to święta rzecz!

Aby więc wybrnąć z krytycznej sytuacji, w którą sam mimowoli wlażłem, oświadczam uroczysto i nieodwołalnie, że, gdybym przypadkowo został posłem do parlamentu, pierwszy mój wniosek brzmiałby, jak następuje:

„Wzywa się Wysoki Rząd, aby w jak najkrótszym terminie zniósł zupełnie instytucję egzekutorów i sekwestatorów tak rządowych jak autonomicznych, jako wysoce niemoralną i narażającą ludność krajów w Radzie państwa reprezentowanych na ciągłe kłopoty i nieprzyjemności. Konstytucja zapewnia nam wolność osobistą, tego więc chce, niech podatki płaci, kto nie chce, tego do tego prawnymi środkami zmuszać się nie powinno”.

Jestem pewny, że wniosek mój podpisałoby mnóstwo posłów ze wszelkich stronnictw, a Izba uchwalaby go jednogłośnie. Wobec tego odpadłaby najzupełniej możność powoływania kobiet na to stanowisko, a o to właśnie rozchodzi się mým przesładowcom.

Niestety, przyjaciele polityczni zawiadamiają mnie, że na postawienie wniosku tej treści zgodziłby się Rząd chyba w dniu pierwszego kwietnia, a wtedy właśnie przypadają zazwyczaj ferye parlamentarne, nie ulega przecież kwestyi, że otrzymałby *placet* nie tylko Słowian, ale Niemców, Węgrów, Rumunów, wogóle wszelkich narodowości, wchodzących w skład monarchii austriackiej.

Podobną sprawą, która zjednoczyła wszystkie kraje i ludy, była zapowiedź zniesienia loteryi liczbowej, o czem zresztą mimochodem wspomniałem w zakończeniu zeszłotygodniowej kroniki.

Dziś muszę do niej powrócić, wzięła bowiem niespodziewany wcale obrót. Jak Austria długa i szeroka zerwała się w całym kraju falą gwałtownego oburzenia przeciw ministrowi Zaleskiemu, który chce pozbawić najbiedniejszą ludność tak miłej rozrywki i narażić skarb państwa na kilkumilionową stratę, gdyż nie ulega wątpliwości, że do klasowej nie będzie już takiego zapatu. Tu odpadają owe kombinacje, wykładania snów, poszukiwania w senniku chaldejsko babilońskim, które taką wziętością cieszą się pośród naszych niewiast, braknie wątku do rozmowy, szynki, gdzie przy „blaszce” opowiada się sny prześnione i wyciąga z nich konsekwencje i księgarne odpustowe, dostarczające w wielkiej ilości sennikowej lektury, poniosą niczem niepowetowaną stratę, a to tylko dlatego, że panu ministrowi zachciało się mieć loteryę klasową i to akurat taką samą, jak Prusacy.

Wszechniemy biją brawo i wołają: *Er hat Recht!*

A w narodzie wre i kipi!

Kollektury loteryjne obstawione tak zwanymi numerami Zaleskiego, z których niestety „nie wyszedł” ani jeden!

— Kochana pani stawiała na Wiedeń — powiada pani Urszula Ciuciumkiewicz do swej przy-

jaciółki — dlatego nie wyszły! Minister Zaleski pochodzi z Galicyi, niech pani powtórzy jeszcze na Lwów, a zobaczy pani, że wyjdą!

— Kiedy, moja pani, nie mam pieniędzy! Koniec miesiąca... Od tygodnia nie widziałam już mięsa!

— O! Wielkie micyje! Bez mięsa można się obejść, moja pani! Są ludzie, którzy przez cały rok go nie jedzą, a taka sposobność nie powtórzy się tak prędko!... Niech pani sprzeda pierzynę, albo zastawi futro męża... Teraz zbliża się lato, więc obejdziesz się bez nich!...

I niech mi kto powie, czy loterya liczbowa nie ożywiła naszego handlu, czy nie przyczyniała się do uprzemysłowienia naszego kraju, a przecież podobno tylko w ten sposób możemy dopiąć w Europie jakiegoś znaczenia.

Obiecują nam klasową, los po dwieście czterdzieści koron, na to nie każdy będzie sobie mógł pozwolić. Powiadają wprawdzie, że będzie wówczas mniej cygaństwa, będzie przecież i mniej emocyi i przyjemności.

Wogóle czasy sielskie — anielskie nastaną nie tylko w polityce światowej, ale także i w naszej domowej, jak zresztą można się było przekonać o tem z uchwał zjazdu demokratycznego, który odbył się we Lwowie. „Dążenie do skonsolidowania żywiołów demokratycznych w kraju — powiada jedno z pism codziennych — pragnienie stworzenia jednolitej silnej partii mieszczańskiej demokracji jest objawem zdrowym i uznania godnym. Tendencja ta odpowiada wzrastającemu uświadomieniu politycznemu ludności i demokratyzacji społeczeństwa. Jeśli dalszy rozwój kraju ma iść po linii konserwatyzmu o cechach przeważnie agrarnych, bądź po linii ludowo-klasowego agrarnego kierunku, demokracja mieszczańska, element najkulturalniejszy, a zarazem obciążony największymi ciężarami, musi przecież poczuć swą siłę i sięgnąć po władzę...”

Na to zupełna zgoda! Kto jednak zna naszych panów demokratów, ten wie, że oni nigdy się ze sobą nie zgodzą, gdyż tam kandydatów na jenerałów jest tylu, ilu członków liczy stronnictwo, prostych żołnierzy brak zupełnie.

I we Lwowie sprzeczano się o to, czy reforma sejmowa ma być tróiprzymiotnikowa, czy czteroprzymiotnikowa i jakie mają być kierunki wychowania demokratycznej młodzieży. W myśl wywodów referenta „wychowanie młodzieży winno być opartem na gruncie narodowym i religijnym a w zupełnej niezależności od interesów partyjnych i klasowych oraz wszelkich wpływów postronnych”, inny mówca zaznaczył potrzebę oparcia się o zasady liberalne i ostrzegał przed klerykalizmem.

Dowiedzieliśmy się także z ust posła Federowicza, że między demokratami niema wcale utylitarystów, są sami ideowcy...

Daj Boże, aby to była prawda! Zaświtałaby nam nowa era!...

W Krakowie odbył się równocześnie zjazd Stojałowszczyków pod przewodnictwem posła Zamorskiego, który ma ich, niczem Mojżesz Żydów, przeprowadzić do ziemi obiecanej narodowo-demokratycznej.

C. k. Dyrekcyja kolei państw. donosi: Ze względu na to, że umyślne pociągi na szlaku Podwołoczyska-Karlsbad zaprowadzone w ubiegłym roku okazały się bardzo dogodnymi, rozpoczną one w tegorocznym sezonie letnim ruch już 15 maja i będą kursowały do 30 września.

Pociąg wyjeżdżający z Podwołoczysk o godz. 10 12 przedpołudniem będzie odjeżdżał ze Lwowa o godz. 2 05 popoł. przyjedzie do Krakowa już o 7 36 wieczór, a odjeżdżając z Krakowa o 7 44 wieczór, stanie w Pradze o godz. 5 13 rano a w Karlsbadzie o 9 54 przedpoł.

W odwrotnym kierunku będzie ten pociąg wyjeżdżał z Karlsbadu o godz. 7 06 wieczór, z Pragi o 11 10 w noc, a przyjeżdżał do Krakowa o 8 14 rano, do Lwowa o 2 00 popoł. a do Podwołoczysk o 5 55 popołudniu.

Dla wygodnego pomieszczenia podróżnych będą się te pociągi składały z odpowiedniej ilości wagonów osobowych wszystkich klas najnowszej konstrukcji.

Ponadto będzie kursował tymi pociągami wagon sygnalny I. i II. klasy na całym szlaku Podwołoczyska-Karlsbad i wagon restauracyjny na szlaku Podwołoczyska-Bogumin.

Wiosenne płaszcze

oryg. angielskie, ostatnie sezonowe nowości

w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw. Telefon 368.